

Autor Adrian Oddwell

SERIA DLACZEGO TO JEST TAKIE GŁUPIE

Musimy się kiedyś spotkać

Absurd codziennych relacji
i przestrzeni możliwości



SPIS TREŚCI

INTRO.....	4
Rozdział 1 - Moment, w którym rozmowa powinna się skończyć, ale jeszcze trwa.....	10
Rozdział 2 - „Musimy się dzwonić” i inne plany, które nigdy nie wychodzą z fazy powietrza	26
Rozdział 3 - „Wpadnij kiedyś” czyli zaproszenie, które nie zawiera drzwi.....	32
Rozdział 4 - „Musimy kiedyś usiąść na spokojnie” czyli plan, który potrzebuje idealnego dnia, który nie istnieje	37
Rozdział 5 - „To się umówimy” czyli zdanie, które wygląda jak plan, ale jeszcze nim nie jest.....	42
Rozdział 6 - „Daj znać” czyli odpowiedzialność, która zmienia właściciela.....	47
Rozdział 7 - „Napiszemy w tygodniu” czyli przyszłość, która zawsze zaczyna się w poniedziałek	51
Rozdział 8 - „Na pewno się odezwę” czyli obietnica, która brzmi jak gwarancja	56
Rozdział 9 - Dlaczego obie strony wiedzą, że to się nie wydarzy, a mimo to mówią to z pełnym przekonaniem.....	60
Rozdział 10 - Cisza, której nikt nie chce i którą wszyscy próbują zamaskować	65
Rozdział 11 - Prawda, której nikt nie chce wypowiadać.....	69
Rozdział 12 - Decyzja, której nikt nie chce podejmować w alejce z makaronem	73
Rozdział 13 - Kalendarz, który zawsze wygląda lepiej jutro ..	77

Rozdział 14 - Uprzejmość, która jest ważniejsza niż dokładność	82
Rozdział 15 - Dobre samopoczucie, które jest ważniejsze niż spotkanie	86
Rozdział 16 - Moment, w którym ktoś naprawdę wyciąga telefon.....	90
Rozdział 17 - Ludzie, którzy naprawdę wyciągają telefon...	94
Rozdział 18 - Relacje, które istnieją bardziej w głowie niż w kalendarzu	98
Rozdział 19 - Rytuał końca rozmowy, który wszyscy znają, choć nikt go nie ustalał	102
Rozdział 20 - Nagłe „dobra, lecę”, czyli koniec bez ceremonii	107
Rozdział 21 - Iluzja czasu, której wszyscy potrzebujemy	112
Rozdział 22 - Dlaczego nikt nigdy nie pisze „to kiedy?”	116
Rozdział 23 - Drugie przypadkowe spotkanie, które resetuje wszystko	121
Rozdział 24 - Życie, które jest trochę za szybkie na wszystkie relacje	125
Rozdział 25 - Życie, które nie chce być tylko listą zadań...	129
Rozdział 26 - Zdanie, które nagle brzmi trochę poważniej	133
Rozdział 27 - „To serio, zrobmy to”, czyli moment przejścia z uprzejmości do rzeczywistości	137
Rozdział 28 - Dlaczego niektóre relacje naprawdę trafiają do kalendarza	141
Rozdział 29 - Zdanie, które mówi więcej o ludziach niż o spotkaniach.....	145
Rozdział 30 - Przyszłość, która pozostaje otwarta	149

Rozdział 31 - Dlaczego powtarzamy „musimy się kiedyś spotkać” tysiące razy	152
Rozdział 32 - Jak zdanie o przyszłości kształtuje naszą wyobraźnię	155
Rozdział 33 - Paradoks potencjalnej obecności.....	158
Rozdział 34 - Dlaczego „musimy się kiedyś spotkać” jest jednym z najstarszych rytuałów rozmowy	160
Rozdział 35 - Podsumowanie absurdu i elegancji w jednym zdaniu	162

INTRO

Korytarz supermarketu był wąski, lekko przegrzany i pachniał mieszanką świeżego pieczywa oraz detergentów. Dwóch ludzi zatrzymało się dokładnie na środku tej przestrzeni, jakby ktoś niewidzialny ustawił ich tam do sceny, której scenariusz zna cały gatunek ludzki. Najpierw było krótkie rozpoznanie twarzy, potem delikatne zmrużenie oczu, potem uśmiech - ten sam uśmiech, który pojawia się zawsze, gdy mózg mówi: „znam tę osobę, ale nie pamiętam skąd”. Po dwóch sekundach nastąpił moment triumfu. „O! Cześć! Dawno się nie widzieliśmy!” - powiedziała jedna osoba, jakby ogłaszała odnalezienie dawno zaginionego członka ekspedycji polarnej.

Następnie padło pytanie rytualne. „Co u ciebie?” To pytanie w świecie ludzi nie służy zdobywaniu informacji. Ono służy potwierdzeniu, że rozmowa się zaczęła i że obie strony znają zasady gry. Odpowiedź zawsze brzmi podobnie: „Wszystko dobrze”. Czasami jest wzbogacona o szczegóły typu „dużo pracy”, które w języku społecznym oznaczają wszystko i nic jednocześnie. W rzeczywistości nikt nie chce raportu o życiu drugiego człowieka w alejce między mąką a płynem do podłóg. To byłoby niewygodne logistycznie.

Po kilku minutach uprzejmej wymiany zdań rozmowa zaczyna delikatnie zwalniać, jak pociąg wjeżdżający na stację, na której nikt nie zamierza wysiadać. Pojawia się pauza, w której obie strony czują, że naturalna energia tej konwersacji właśnie się wyczerpała. W tym miejscu kultura ludzka ma przygotowane zdanie ratunkowe. Zdanie, które działa jak miękka poduszka, na którą można zrzucić całe to spotkanie. Jedna z osób mówi: „Musimy się kiedyś spotkać”.

Druga osoba odpowiada natychmiast: „Tak, koniecznie”.

I w tym momencie obie strony wiedzą jedną rzecz z absolutną pewnością.

To spotkanie nigdy się nie wydarzy.

Nie dlatego, że ci ludzie się nie lubią. Nie dlatego, że mają wobec siebie złe intencje. W rzeczywistości często jest dokładnie odwrotnie. Oni naprawdę się lubią. Oni naprawdę wierzą, że spotkanie byłoby miłe. Problem polega na tym, że to zdanie nie jest planem. To zdanie jest formą eleganckiego zamknięcia rozmowy.

Jest to zdanie, które udaje przyszłość.

I to właśnie jest moment zdumienia. Bo kiedy przyjrzeć się temu z zewnątrz, cała sytuacja wygląda jak bardzo skomplikowany rytuał społeczny, który wszyscy wykonują z całkowitą powagą, mimo że wszyscy wiedzą, jak się skończy. To trochę tak, jakby dwie osoby podpisały kontrakt, o którym obie strony wiedzą, że nigdy nie zostanie zrealizowany. A jednak podpis jest konieczny, bo bez niego spotkanie w alejce z makaronem kończyłoby się niezręcznością.

Ludzkość ma niezwykle talent do tworzenia takich mikroinstytucji językowych. To są zdania, które nie opisują rzeczywistości, tylko utrzymują ją w ruchu. „Musimy się kiedyś spotkać” jest jednym z najbardziej eleganckich przykładów tej kategorii. Ono wygląda jak obietnica, ale działa jak uprzejme pożegnanie. Ono brzmi jak plan, ale funkcjonuje jak znak interpunkcyjny.

Najciekawsze jest to, że obie strony doskonale rozumieją zasady tej gry. Nikt nie wyciąga kalendarza. Nikt nie pyta o konkretny termin. Nikt nie mówi: „Świetnie, to może wtorek o 18?”. Bo wtedy nagle okazałoby się, że to zdanie trzeba

traktować dosłownie. A ono nie zostało stworzone po to, żeby było dosłowne.

To zdanie zostało stworzone po to, żeby było miłe.

W ludzkim świecie istnieje ogromna ilość sytuacji, które wymagają takiego miękkiego zakończenia. Spotkanie znajomego sprzed lat. Krótka rozmowa po przypadkowym wpadnięciu na siebie na ulicy. Kolega z dawnej pracy, który nagle pojawia się w windzie i przez cztery piętra trzeba udawać, że rozmowa jest spontaniczna. Każda z tych sytuacji kończy się tym samym zdaniem, wypowiedzianym z lekkim entuzjazmem, który brzmi jak obietnica przyszłych przygód.

Ale to nie jest obietnica.

To jest społeczny plaster.

Najbardziej zdumiewające w tym wszystkim jest to, jak precyzyjnie działa ten mechanizm. Wystarczy jedno zdanie, żeby dwie osoby mogły się rozstać z poczuciem, że relacja została utrzymana w dobrej kondycji. Bez tego zdania pojawiłoby się coś bardzo niekomfortowego. Cisza. Albo brutalna prawda. Na przykład: „Miło było cię zobaczyć, ale prawdopodobnie przez kolejne sześć lat znowu się nie zobaczymy”.

Ludzie nie mówią takich rzeczy.

Zamiast tego budują most z uprzejmości nad przepaścią rzeczywistości.

I co najbardziej fascynujące, ten most działa. Po takiej rozmowie obie strony odchodzą z lekkim poczuciem, że kontakt został zachowany. To uczucie jest całkowicie wystarczające, żeby nikt nie analizował faktu, że żadnego planu nie było. W świecie ludzi bardzo często ważniejsze od

tego, co się wydarzy, jest to, jak dobrze udało się zamknąć rozmowę o tym, co się nie wydarzy.

Gdyby ktoś obserwował ludzkość z zewnątrz, mógłby pomyśleć, że to jeden z podstawowych mechanizmów stabilizujących społeczeństwo. Ludzie nieustannie generują zdania, które nie mają zamiaru się spełnić, ale dzięki którym wszyscy czują się trochę lepiej. To jak smar w skomplikowanej maszynie relacji społecznych. Bez niego wszystko zaczęłoby zgrzytać.

A przecież to zdanie jest tylko jednym z wielu.

W rzeczywistości współczesne życie jest pełne takich małych absurdów, które funkcjonują jak zupełnie normalne elementy codzienności. Ludzie otwierają lodówkę, choć wiedzą, że nic się w niej nie zmieniło od trzech minut. Sprawdzają telefon co kilka minut, nawet gdy nie przyszło żadne powiadomienie. Umawiają się na spotkania, które mogły być e-mailem, a potem piszą e-maile o spotkaniach, które już się odbyły.

Każdy z tych rytuałów ma swoją logikę.

Każdy z nich jest trochę dziwny.

A razem tworzą niezwykle skomplikowany system, który wszyscy nazywamy normalnym życiem.

Ta książka jest próbą przyjrzenia się temu systemowi z bliska, z lekkim zdziwieniem i odrobiną podejrzliwości. Nie po to, żeby go naprawiać. Nie po to, żeby go krytykować. Raczej po to, żeby zobaczyć, jak bardzo jest fascynujący, kiedy ktoś zatrzyma się na chwilę i zacznie zadawać bardzo proste pytanie.

Dlaczego właściwie tak robimy?

Dlaczego otwieramy rozmowy zdaniami, które nic nie znaczą. Dlaczego kończymy spotkania zdaniami, które niczego nie planują. Dlaczego tworzymy rytuały, które wszyscy rozumiemy, choć nikt nigdy nie ustalił ich zasad. I dlaczego, co najbardziej zdumiewające, te wszystkie dziwne zachowania działają z zadziwiającą skutecznością.

Bo prawda jest taka, że współczesne życie składa się w ogromnej części z rzeczy, które z bliska wydają się kompletnie absurdalne. A jednak to właśnie te rzeczy utrzymują cały system w ruchu. Gdyby nagle zniknęły wszystkie drobne uprzejmości, wszystkie społeczne skróty, wszystkie zdania, które są trochę kłamstwem, ale bardzo eleganckim kłamstwem, codzienność stałaby się zaskakująco trudna do przeżycia.

Ludzie nie zawsze mówią to, co mają na myśli.

Czasami mówią to, co pozwala wszystkim spokojnie iść .

Właśnie dlatego zdanie „musimy się kiedyś spotkać” jest jednym z najbardziej perfekcyjnych wynalazków cywilizacji. Ono niczego nie wymaga, niczego nie zobowiązuje, a jednocześnie pozwala dwóm ludziom rozejść się z poczuciem, że wszystko zostało powiedziane tak, jak trzeba. To zdanie jest jak elegancki ukłon na końcu krótkiego przedstawienia.

Kurtyna opada.

Publiczność wychodzi.

A aktorzy wiedzą, że następny spektakl odbędzie się gdzie indziej, z kimś innym i z zupełnie nową rozmową o tym, jak koniecznie trzeba się kiedyś spotkać.

I kiedy zacznie się przyglądać takim sytuacjom trochę uważniej, nagle okazuje się, że świat jest ich pełen.

Rozdział 1 - Moment, w którym rozmowa powinna się skończyć, ale jeszcze trwa

Są w życiu momenty, które mają swoją naturalną długość. Spotkanie w windzie. Krótka rozmowa w kolejce. Wymiana uprzejmości w drzwiach biura. Te sytuacje przypominają małe kapsuły czasu, które działają dobrze tylko wtedy, gdy trwają dokładnie tyle, ile trzeba. Problem zaczyna się wtedy, gdy kapsuła się otwiera, ale nikt nie wie, kto powinien nacisnąć przycisk „koniec”. I właśnie w tej mikroskopijnej przestrzeni niepewności zaczyna działać jeden z najbardziej niezwykłych mechanizmów społecznych, jakie wymyślili ludzie.

Wyobraźmy sobie klasyczną scenę. Dwóch znajomych spotyka się przypadkiem na ulicy. Rozpoznanie twarzy trwa ułamek sekundy, potem następuje eksplozja uprzejmości. „O, cześć! Dawno się nie widzieliśmy!” Pada pytanie „Co u ciebie?”, które w języku społecznym nie oznacza prośby o raport z życia, tylko sygnał: rozmowa została oficjalnie otwarta. Następnie pojawiają się standardowe odpowiedzi. „Dużo pracy”, „jakoś leci”, „wiesz jak jest”. Każde z tych zdań ma dokładnie tę samą funkcję - utrzymać rozmowę w ruchu bez konieczności wchodzenia w szczegóły, które wymagałyby czasu, krzesła i prawdopodobnie herbaty.

Przez pierwsze dwie minuty wszystko działa idealnie. Rozmowa ma tempo, obie strony czują się komfortowo, a wymiana uprzejmości przypomina dobrze naoliwiony mechanizm. Jednak bardzo szybko pojawia się moment, którego nikt nie planował, a który pojawia się zawsze. Energia rozmowy zaczyna opadać. Pojawia się krótkie zawieszenie, które trwa może pół sekundy, ale dla ludzkiego mózgu jest wiecznością. To moment, w którym obie strony nagle zdają